Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GROSZY

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

PLASTYKA • ARCHITEKTURA • MODY • SPORT • FINANSE • SPOŁECZEŃSTWO

ODDZIAŁY: WILNO, Wielka Pochulanka 32, m. 3; ŁÓDŹ, Piotrkowska 20, m. 31; LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22; LWÓW, Pl. Marjacki 4, Hotel Europejski.

Redaktor Naczelny: — Tadeusz Kończyc. Redaktor i kierownik literacki: — Eugenjusz Świerczewski.
Godziny przyjęć redakcyjnych od 5 — 6 popoł.

№ 19 Warszawa, Niedziela 29 sierpnia 1926 r. Rok I

TEATROLOGJA SCENY LUDOWEJ.

W czasach zasadniczych zmian w pojęciach natury teatru, w czasach „rewolucji w teatrze“, ciekawem jest pytanie, jaką drogą powinien pójść teatr ludowy? Dwie są bowiem alternatywy: albo naśladowanie sceny zawodowej, albo stworzenie swoistej formy.

Naśladownictwo posiada bardzo wiele stron ujemnych. Po pierwsze: jako rzecz nie oryginalna zawsze stać będzie niżej od wzoru. Na scenie zawodowej występują aktorzy-fachowcy obznajmieni z techniką gry i posiadający rutynę, czego nie sposób wy-



Projekty dekoracji do „Wesela Krakowskiego“ wykonane przez uczniów gimn. Górskiego.

magać od amatorów. Dalej teatry ludowe, nie posiadając odpowiedniego materjału technicznego, nigdy nie będą w stanie wystawić żadnego z arcydzieł literatury scenicznej, a w każdym razie wystawić — nie parodjując ich, co siłą rzeczy zamknie je w kole sztuk, które mogą chwilowo bawić, ale nigdy nauczać, nie będą zaś w żadnym wypadku strawą duchową dla widza.

Pozostaje wobec tego druga możliwość — wejście na własną drogę.

Teatr ludowy, będący, według haseł przez się głoszonych, całkowitą własnością ludu, dać musi obraz jego wewnętrznego życia ze wszystkiemi przejawami. Tu leży *punkt wyjścia dla jego* przyszłej działalności. Pierwszą rzeczą wymagającą gruntownej reformy — to repertuar.

Czas już skończyć z karmieniem ludu ochłapami scenicznemi w postaci różnego rodzaju elukubracyi t. zw. „nieznanych literatów“. Lud żąda czego innego. Należy podać mu rzeczy piękne, ale w formie dla niego przystępnej, podać mu tak, żeby mógł wchłonąć w siebie nie łamiąc sobie głowy nad rozwiązywaniem niezrozumiałych dla niego problemów. Trzeba zacząć od rzeczy jemu najbliższych — od obrzędów. Ileż możliwości da się wyciągnąć z takiego np. wesela chłopskiego, tak regjonalnie zróżniczkowanego, a tak swoistego w charakterze. Jak wiele momentów naprawdę scenicznych ono posiada? — Sięgnijcie do tej nieprzebranej skarbnicy tradycyjnych obrzędów, jest jeszcze z tego względu niezmiernie ważne, że uchroni się je tem przed zniknięciem z powierzchni ziemi. Niestety, bowiem, w niektórych okolicach prawie zupełnie one zaginęły. Prądy, wiejące od miasta, przyniosły kosmopolityzację, która bardzo szybkiemi krokami idzie naprzód. A z tem trzeba walczyć. Zanik obrzędów zabije tak specyficzną fizjognomię naszej wsi.

Obsada scen obrzędowych powinna się tworzyć ad hoc. Każda wieś posiada z pewnością takiego gospodarza, który już nie raz był swatem, czy starostą na nie jednem weselu. Niema zaś prawie parobczaka, któryby nigdy nie drużbował. Z tych ludzi stworzyć zespół. Ról uczyć ich nie trzeba, — z pewnością na pamięć znają piosenki i „sprawy“ obrzędowe. Rola reżysera kończy się na tem, aby rzucić zawiązek powikłania dramatycznego. Jakąś intrygę miłosną, na przykład. Los tej intrygi powinien zostawić wykonawcom, — sami ją rozwikłają. O djalogi martwić się też nie należy. Taka gospodyni języka w gębie nie zapomni, daj Boże, żeby w porę skończyła. A że chłopek pod wpływem elokwencji swojej patrnerki zacieka się nieco, to i cóż? Mało to mu się razy w życiu zdarza?

Wtedy dopiero, kiedy puścimy zupełnie wodzę fantazji wykonawców, wtedy dopiero otrzymamy prawdziwą życiową scenę

Drugim etapem na drodze rozwojowej teatru ludowego, to dramatyzacja pieśni i podań ludowych. O ile w poprzednim była kompletna samowystarczalność ludu, o tyle tutaj konieczną jest współpraca literacka. Mnóstwo tych podań i pieśni istnieje. Wystarczy wspomnieć o naszych opowiadaniach góralskich, o Janosiku i zbójnikach, czy mniej znanych, pokutujących na Polesiu, bajach o duchach błotnych górnickich — zaklętych górach. Materjał olbrzymi, tylko trzeba go niego sięgnąć. Ale obchodzić się z nim trzeba z całym pietyzmem, żeby jedynego drobiazgu nie uronić, a z drugiej strony, żeby przez obróbkę literacką nie zatracić jego oryginalności. Mówię tu o opracowaniu literackiem, trudno mi się bowiem zgodzić z prof. Cierniakiem, żeby wszystko zostawić inwencji ludu. Przerastałoby to wielokrotnie jego siły. Należy się jednak liczyć z interpretacją ludową, która, często bardzo naiwna, oddaje jednak najlepiej i w najczystszej formie charakter tych tworów.

Z dramatyzacją poezji ludowej, łączą się przedstawienia jarmarczne, sceny historyczne, oparte na tle przeżyć historycznych danej okolicy, widowiska religijne i t. p. Pomimo dość znacznych różnic, łączy te wszystkie działy sposób wystawienia. Przedstawienia odbywać się powinny na wolnem powietrzu, mając za tło polany leśne, ruiny starych zamczysk, rynki miast, fasady kościołów przy scenach religijnych, bądź też, przy odtwarzaniu zdarzeń historycznych, miejsca, na których się one rozgrywały. W każdym razie nie mogą być krępowane kulisami i rampą, a powinny odbywać się tam, gdzie tło najbardziej będzie odpowiadało rozgrywającym się scenom.

Będzie to pewnego rodzaju regeneracją teatru. W pierwotnym stanie „teatr“ posiadał taką, a nie inną formę. Czyż bowiem projektowane inscenizacje obrzędów nie przypominają greckich Dyonizjów? Ten sam moment, mutatis mutandis, tu i tam. Widowisko obrzędowe.

Widowiska religijne, których brak daje się bardzo silnie odczuwać, to przecież misterje średniowieczne. Prasłowiański kult posiadał też swoje obrzędy — widowiska, weźmy tylko święta Maji, Kupały, Łady...

Wiele z nich przetrwało do dzisiaj, wiele religja katolicka przerobiła na swoje (Kolendy, Gwiazda), wiele zaginęło bezpowrotnie, a szkoda, bo posiadały one wiele uroku i oryginalności.

Dzisiaj mamy również podobne imprezy, imprezy oparte na kolektywnej pracy, a mające na celu nie tyle zabawienie widza, ile wciągnięcie go w orbitę zainteresowań, zmuszenie go niejako do przeżywania odgrywających się scen razem z odtwórcami. Są to t. zw. „pageants“. Powstały one w Ameryce mniej więcej przed laty dziesięciu. Mieszkańcy jakiejś miejscowości, czasem w liczbie dochodzącej do 10.000 — jak to miało miejsce w Bufallo, odtwarzają scenę związaną z historją tej



„Czepiny“ z Wesela krakowskiego, zainscenizowanego przez uczniów gimn. Górskiego pod kierownictwem prof. Cierniaka.

okolicy, czy też Stanów. Rosyjski teatr przyswoił sobie te „pageants‘y“, tworząc potężne widowiska, jak np. w rocznicę zdobycia Kremlu, zainscenizowano przypomnienie tegoż, a taki zapał ogarnął kilkudziesięciotysięczne tłumy, biorące w tym udział, że... kilkudziesięciu ludzi zostało zabitych, a paręset osób poranionych. Wypaczyli oni niestety formę tych widowisk, nadając im charakter wyłącznie propagandowo-demagogiczny, rozpalając najniższe instykty tłumu.

Prof. Jędrzej Cierniak, oddawna wprowadza w życie, w teatrze ludowym nowe prądy, a trzeba przyznać, że z rezultatem bardzo pomyślnym. W zeszłym roku, z uczniami Gimn. W. Górskiego, zainscenizował „Wesele krakowskie“. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Chłopaki, z których większość nie widziała prawdziwego chłopskiego wesela, podekscytowane jeszcze oryginalną orkiestrą, sprowadzoną z Zaborowa, „zagrały“ bezkonkurencyjnie. Prof. Cierniak wprowadza jednak te zmiany stopniowo — ewolucyjnie, a nie drogą rewolucji, wiedząc, że tylko w ten sposób da trwałe podstawy teatrowi ludowemu.

Nowa forma widowisk w wielu punktach swego programu, nie zgadza się z uświęconemi tradycją kanonami dzisiejszego teatru zawodowego. Teatr ludowy wszakże nie ma zamiaru wkraczać w drogę scenie aktorskiej. Nie leży to bynajmniej w jego planach. Do teatru chodzi się normalnie po to, żeby patrzeć na grę aktora. — W teatrze ludowym widownia powinna grać razem z odtwórcami ról. Nie może tam być przepaści między sceną, a publicznością, przepaści podkreślanej przez rampę i kurtynę. Aktorzy i widzowie powinni tworzyć jeden współgrający zespół. To też forma przedstawień jest raczej widowiskowo-zabawowa.

O wyprowadzeniu przedstawień scenicznych na otwartą przestrzeń marzył już Ryszard Wagner, pisząc swoje dramaty muzyczne raczej do wystawiania pod gołem niebem. Robią też one znacznie potężniejsze wrażenie jako „Waldopery“, niż zamknięte w ciasnem pudle teatru. Nie jest to więc straszną „zbrodnią“ ze strony Teatru Ludowego, że zeszedł ze sceny — zrozumiał, że chcąc odtwarzać życie, trzeba form życiowych, a tych nie sposób wtłoczyć między kulisy, a kurtynę.

Prof. Cierniak nie wprowadza zasadniczo nic nowego do Teatru Ludowego, wszystko to już było — jakby powiedział Ben-Akiba, wyciąga tylko zapomniane formy, ożywiając je serdecznem uczuciem. Nie tworzy nowych form, bo takich niema.

Nihil novi sub solem.

Jerzy J. Merson.

TEATRY POLSKIE.

Premiery warszawskie.

„FIGLE POLITYCZNE"

Tristana Bernard'a w Teatrze Letnim.

Wszystkie farsy czy komedje, przedwojennego wyrobu, zagraniczne, spełniają u nas zazwyczaj zaszczytną rolę t. zw. „repertuaru restrospektywnego". Przypominają one w dużym stopniu filmy stare, nie pozbawione w swoim czasie pewnych wartości artystycznych, które dziś jednak są nudne, naiwne i nie do zniesienia.

Jest to choroba teatralna, wierzmy jednak, że przejściowa. „Olej rycynowy" jest niezawodnym środkiem przeczyszczającym. Wzorem Italji — i w dziedzinie t. zw. „sztuki teatralnej" odpowiednio się go zastosuje.

Farsa „Figle polityczne" („Deux Canards") Tristana Bernarda, grana była z powodzeniem w Teatrze Polskim, pod tytułem: „Dwie kaczki", 10 lat temu miało to swoje znaczenie, a nawet pewną wartość satyrycznie - aktualną. Dziś jest to wszystko galwanizowane. Pozornie komedja jest aktualną, a w rzeczywistości — starczą i sklerotyczną.

W Teatrze Letnim na plan pierwszy wysunęła się tym razem p. Gella (nie grająca przez rok cały), aktorka farsowa doskonała, oraz p. Walter, mimo szablonowego ujęcia pysznej roli drukarza.

Reszta aktorów — ni to, ni owo...

„PŁOMIENNA NOC"

Melchiora Lengyel'a w Teatrze Polskim.

Triumfy kasowe, jakie towarzyszyły od dłuższego czasu granej na scenach niemieckich ostatniej sztuce Lengyela p. t. „Antonia", zdają się być nierozłącznie z nią związane, sądząc z przyjęcia jej na warszawskiej premjerze. Ten styl — sentymentalnego melodramatu, którego akcja odbywa się w milieu pseudo-arystokratyczno-artystyczno-cygańsko-krajpiarskim, ze wspominaniem „dawnych dobrych czasów", — nie zawodzi nigdy.

Nie zawiódł on i Lengyela, tego międzynarodowego wyrobnika teatralnego, mało zresztą mającego wspólnego ze swem pochodzeniem, — ponoć, — madziarskiem. „Płomienna noc" (czyli „Antonia") jest klasycznym przykładem tego rodzaju twórczości teatralnej, o której możnaby powiedzieć, że jest ona wieczną, jak wieczną jest knajpa z muzyczką i z rozrzewnianiem się nad sobą i nad marnością tego świata. „Płomienne noce" będą długo jeszcze niestety fascynowały większość galerji i parteru teatralnego.

W takich sztukach reżyser ma zazwyczaj mało fatygi i mało zaszczytu, aktorzy natomiast stają się, dzięki nim, popularni. Reżyser p. Borowski stonował jak mógł, komedję, podobną raczej do libretta operetkowego, i tem, rzec można, sztukę dla teatru uratował.

P. Broniszówna, jako Antonia, miała bardzo szczęśliwe momenty w akcie II-im, p. Krzewiński jest wybornym aktorem komedjowym („Turoń" w „Reducie"), tu jednak zanadto przypominał swe „szlagiery" operetkowe, p. Boelke miał dużo umiaru, a pp. Małkowski z Kawińską byli arcyzabawną parą.

J. J. W.

TEATR „NOWOŚCI".

„80 nocy dokoła półświatka".

Na nikłej fabule oparty typowy spektakl „ogórkowy". Duża ilość mało ubranych niewiast, tu i ówdzie o imponującej tuszy, muzyczka eklektyczna, tańce powtarzane, głosiki mizerne, całość dość nużąca.

W dodatku reklamowanie firm mydlarskich czy innych — grubo niesmaczne.

Ratowała sytuację staranna reżyserja i dekoracje Mackiewicza.

Efekt z katastrofą automobilową dość udatny dla oka, ale za to przykry dla powonienia.

Z pośród wykonawców najudatniejsza—najmłodsza artystka, sympatyczna Ninka Wilińska.

ipse.

LOSY „REDUTY".

Alarmujący list z Wilna.

Kiedy niespełna 10 miesięcy temu rozpoczęła „Reduta" w Wilnie swoją pracę artystyczną, wielki entuzjazm ogarnął mieszkańców tego grodu. Mówiono powszechnie, że „Reduta" stworzona została jakgdyby dla Wilna i, że w nim już pozostanie „na zawsze". I rzeczywiście! Pierwsze miesiące przynosiły niebywałą wprost frekwencję w teatrze na Pohulance, bilety trzeba było nabywać w kasie zamawiań na parę dni naprzód, a na premjery nie mogli się dostać często nawet recenzenci teatralni. A jak przedstawiała się krytyka artystycznej działalności „Reduty"? Była w $^3/_4$ entuzjastyczna. Nie entuzjazmowali się tylko od samego początku ojcowie miasta i wykosztowali się na żebraczą subwencję w wysokości tysiąca (słownie jednego tysiąca) złotych, miesięcznie, zapadli w swój codzienny letarg. Entuzjazm miejscowego społeczeństwa prędko jednak zaczął się wyczerpywać, frekwencja publiczności, z miesiąca na miesiąc poczęła maleć, tak jak zmniejszało się zainteresowanie losami „Reduty" ze strony miejscowych władz i instytucji społecznych. Dość powiedzieć, że dla tego przedziwnego, a tak wielbionego początkowo zakonu artystycznego brakło w Wilnie pomieszczenia, brakło chleba. „Redutowcy" głodowali całemi tygodniami, a wilnianie patrzyli na to z chłodną obojętnością i... chodzili coraz tłumniej do kinoteatrów...

Dzisiaj jest już faktem, że „Reduta" podpisała umowę na objęcie Teatru miejskiego na sezon teatralny 1926/27 z magistratem grodzieńskim, a jej instytut ma być również przeniesiony do Grodna.

To są tak przerażająco wymowne fakty, że nie wymagają już zbyt wielkich komentarzy.

Więc jakżesz to? Maleńkie Grodno posiada od szeregu lat miejski teatr, a dzisiaj angażuje do siebie bądź co bądź kosztowną „Redutę", wielkie zaś Wilno miasto uniwersyteckie, przesławny gród, promieniujący w przeszłości potęgą swojej kultury i nauki na całą Rzeczpospolitą, nie umie nic uczynić dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych swej dwustutysiącznej ludności?

Czy nie ma siły, któraby była w stanie zmusić władze komunalne do respektowania tego, co dla dzisiejszego przeciętnego mieszkańca miasta jest do życia niezbędne?

Czyż na alarm nikt tu nie zawoła i krom suchej notatki w miejscowej prasie, nie padnie w tym kierunku żadne żywsze słowo? Czy szeroki ogół tutejszej inteligencji, będzie w dalszym ciągu zachowywał się z całkowitą a karygodną obojętnością i pozwoli pozbawiać się wszystkiego? Czy nawet nie zaprotestuje, choćby dla samej przyzwoitości?

A cóż znaczą te „przysięgi" i solenne zapewnienia, rzucane z estrady wiecowej w czerwcu r. b. w sprawie zatrzymania w Wilnie „Reduty"?!

O Wilno, Wilno, jakżeś duchowo zubożało, jakież świadectwo sobie wystawiasz?

R. K.



Młodziutka artystka dramatyczna, Eugenja Drabikówna, córka znakomitego artysty malarza Wincentego Drabika, twórcy dekoracji scenicznej, idzie wytrwale drogą rozwoju artystycznego.

Po rocznej pracy w Instytucie Reduty i dwuletniej w teatrze im. Bogusławskiego, p. Drabikówna obecnie zaangażowana została do teatru im. Słowackiego w Krakowie.

Młodziutka artystka ostatnio wyróżniła się stworzeniem kilku udatnych postaci, a między innemi Nastki w „Róży" Żeromskiego i córki horodniczego w „Rewizorze" Gogola.

Teatr miejski w Łodzi.

„Chcę zostać gwiazdą" rewja St. Felixa i M. Tarłowskiego.

Letni sezon ogórkowy, dający się we znaki wszystkim teatrom „zawitał" także do teatru Miejskiego p. Szyfmana. Po szeregu sztuk tej wartości, co „Sen nocy letniej", „Otello" „Nieboska komedja", „Przepióreczka", „Św. Joanna" (Shaw'a) i in. nastąpił okres depresji i mimo wizyt artystów teatrów stołecznych obniżono siłą rzeczy poziom repertuaru. Jakieś ubóstwo ideowe wieje z niewesołych fars importowanych przeważnie z zagranicy jak np. „Szkoła kokot", albo wyrobu krajowego w stylu „Papa się żeni". Nuda wiała ze sceny, aktorzy męczyli się, pamiętając swe niedawne role, w których objawiali piękne słowo i myśli. Nie chodzi nam o tę wieczną powagę, ani o niezmienną grecką maskę tragiczną. Bynajmniej. Aktorzy łódzcy lubią śmiech i zabawę i potrafią się bawić, jak nigdzieindziej. Najlepszym tego dowodem szereg rewji w Teatrze Letnim, z których szczególnem powodzeniem cieszyła się rewja Stanisława Felixa i Marjana Tarłowskiego p. n. „Chcę zostać gwiazdą". Układ jej i inscenizacja były w pewnym stopniu wzorowane na rewjach paryskich i na „Perskiem Oku", ale aktualność, humor i beztroska, nadały tej rewji posmak specyficzny. Śmiech i brawa goniły słowa aktorów, a szczególnie aktorek. Jakoś rozhulało się bractwo aktorskie. Katurny i powagę pochowali gdzieś za kulisami: postanowiono bawić się z całą beztroską. Nasze najulubieńsze gwiazdy łódzkie z utalentowaną p. Jarkowską i wybitnym reżyserem p. Konstantym Tarakiewiczem na czele, cała plejada poważnych talentów jak pp. Horećka, Tatarkiewiczówna, Mroziński, Krzemiński i in. — wystąpiła w tej rewji. Pp. Felix i Tarłowski stworzyli szereg obrazków b. oryginalnych, a mających tę zaletę, że bez szarży, miejscami nawet z dużą kulturą i subtelnością podkreślili szereg momentów, które wszystkich widzów, a raczej współbawiących się zainteresowały. To też wciąż bisowano, a pp. Jarkowska, Jakubińska, Tatarkiewicz, Mroziński i in. byli szczodrzy i nie żałowali humoru dla spragnionej publiczności. Hollywood z doskonale uchwyconemi sylwetkami: Poli Negri, Glorii Swanson, Mary Pickford, Charlie Chaplina, Valentina, Pata i Patachona a nawet małego Jackie Cogana, szum i ruch, piosenki nucono obecnie w całej Łodzi, tańce harce po scenie — wytworzyły nastrój, jaki powinien panować przy świetnej zabawie w teatrze. Dekoracje p. Kudewicza i muzyka p. Eigera były okrasą b. smaczną. A trzeba pamiętać, że aktorzy łódzcy, z wyjątkiem p. Jakubińskiej, nigdy nie występowali w widowiskach tego rodzaju. Mimo pewnych niedociągnięć głosowych czy tanecznych, na twarzach wykonawców malowała się tak szczera radość i beztroska, tyle temperamentu wykazali, że zarazili całą publiczność. Śmiech brzmiał niemal bez przerwy. Autorom rewji i jej wykonawcom należy się szczere uznanie.

H. Ostrowski.

Nowy sezon w teatrach łódzkich.

Nowy sezon w teatrach łódzkich zapowiada się następująco.

Zespół nasz, który z Łodzią już się zżył, w większej swej części pozostanie. Ubył nam między innemi Alfred Szymański, na rzecz Teatru Narodowego, zastąpić go ma Krasnowiecki z Teatru im. Bogusławskiego, dalej Komornicki, którego wraz z art. malarzem naszej sceny Bolesławem Kudewiczem zagarnął do teatru im. Słowackiego w Krakowie nowy dyrektor — p. Zygmunt Nowakowski. Wróci natomiast do nas stamtąd; jak go tutaj „synem marnotrawnym" nazywają, niezapomniany wesołek naszej sceny Znicz i, znana u nas z lat ubiegłych, Morska.

Ulubieńcy Łodzi z Stefanją Jarkowską i Tatarkiewiczem na czele zostają i Łódz jest z tego b. zadowolona.

Jak się ułoży sezon w teatrze Popularnym, konkretnych danych jeszcze niema. Wiemy o pozyskaniu tam kilku młodych sił z Teatru Miejskiego.

Teatry Wileńskie.

„Orzeł czy reszka"—Verneuilla, — „Gałganek" — Nicodemi.

Ostatnie sztuki wystawione przez nasz teatr cieszyły się powodzeniem.

„Orzeł czy reszka" to przedewszystkiem pytanie: Wołłejko, czy Kunszlówna? Które z nich było lepsze?

P. Kunszlówna posiada w grze tyle wdzięku, tyle bezpośredniości, że trudno byłoby cośkolwiek jej zarzucić.

Stary ulubieniec Wilna, G. Wołłejko, doskonale zagrał podstarzałego lowelasa. Być może, że p.Wołłejko postać tę ujął inaczej, niż chciał tego autor i ujęciem tym zbyt „dramatycznem" doprowadził do pewnego błędu reżyserskiego, w którego konsekwencji czwarty akt był chwilami trochę za brutalny, wszakże to ujęcie roli, które zakreślił sobie artysta, było przeprowadzone konsekwentnie i bez zarzutu.

Reszta wykonawców bardzo poprawnie wywiązała się z zadania, a np. p. Abramowicz w roli kamerdynera był wyborny.

Gorzej już było z „Gałgankiem".

Wprawdzie rola tytułowa interpretowana przez p. Pilatti mogła zadowolić — reszta ról jednak była albo źle czy niedbale wykonana, albo zupełnie błędnie obsadzona. O dekoracjach obu sztuk lepiej nie pisać.

Z wielkiej chmury najczęściej bywa mały deszcz, to też oddawna zapowiadana opera warszawska potrochu zredukowała się do operetki.

Ale ponieważ zespół stanowią starzy nasi znajomi, lżejsza Muza powodzenie ma zapewnione.

Na pierwszy ogień poszła znana już Wilnu „Frasquit'a" Lehara.

Wykonanie bardzo dobre, humoru i wesołości dużo! Nic dziwnego zresztą, gdy na scenie są Dowmunt i Sempoliński.

Michał Cis.

Paryż w nocy.

światła
świateł bez końca
.noc się budzi,
dzień bez słońca
tłum ludzi
samochody
bez liczby bez miary
gwar wrzawa
pełne bulwary
łuna krwawa
na górze wysoko
szał elektryczności
ruch męczy oko
wciąż przewijają
ostatnie nowości
barwy zmieniają
głoszą światu
tumult mas
. . stanął czas
stanęły zegary
Ruch — rozmach bez miary.

Edmund Miller.

U progu jesiennego sezonu kinowego.

MADAME SANS GENE.

Kończy się lato. Żółkną już liście drzew — jesień. A za nią zima. Długie, dżdżyste, smutne wieczory. Co wtedy robić, kiedy w kątach czai się nuda i smutek, kiedy nuży książka, banalna rozmowa, kiedy się nawet myśleć nie chce. A niedaleko — w jasno oświetlonej sali pulsuje barwne, urozmaicone życie i wartkiem tętnem porywa wszystko naokół. Kino. To jedyne wypełnienie pustki zimowych wieczorów. A co w niem oglądać będziemy tej zimy? Wiec przedewszystkiem zajrzyjmy do bogatych zawsze zasobów biura filmowego „Fanamet“, które reprezentuje produkcję trzech zjednoczonych największych wytwórni amerykańskich: Paramount, First. National, Metro-Goldwin Mayer.

Wyjawię wam, czytelnicy, jedną tajemnicę, która, mam niepłonną nadzieję, wprawi was w niekłamany podziw i zachwyt. Czy wiecie, co ma na składzie „Fanawet“, co ujrzycie w zimie na jednym z największych zero-ekranów Warszawy? „Madame Sans Gêne“ z nieporównaną Glorją Swanson. Największe nawet superlatywy nie wypowiedzą całego piękna tego obrazu, jego mastrji reżyserskiej i technicznej, sprecyzowanej harmonji ruchu i światła. Wielki krzyk zagranicy, poprzedzający przybycie filmu do Polski, nie powiedział zgoła nic, nie dał nawet setnej części tego wrażenia, jakie odnosi widz, patrząc na to wypieszczone dziecię precyzji amerykańskiej i wykwintnego „charme‘u“ współpracowników francuskich. Ma się wrażenie, że reżyser powiedział już wszystko, co wogóle w kinematografji powiedzieć można, że się wyczerpał całkowicie, że już nic ponadto stworzyć nie zdoła. Takie wrażenie daje np. wielka scena rewolucji francuskiej, pełna żywiołowego piękna, skonsolidowanej treści ruchu, zalana potokami światła, drgająca, tętniąca, pulsująca życiem. Ale po niej przychodzą fragmenty balu dworskiego, przyjęcia u księżnej Gdańskiej, i t. p. i t. p., które dowodzą osłupiałemu widzowi, że ten magik-reżyser może stworzyć jeszcze więcej, że nosi w sobie taki zasób genjuszu, który nigdy, zda się, wyczerpać się nie może. Patrząc na filmy reżyserji Luciena Peret, nie mogę się nigdy oprzeć wrażeniu, że kieruje on akcją, jakby igrając swawolnie, jakby bawiąc się w rzecz nieodpowiedzialną i zgoła prostą. Nie znać najmniejszego wysiłku — całość płynie zwartym potokiem harmonijnych ruchów, pełnych przedziwnego rytmu i plastycznego napięcia. Rytm i plastyka — oto dwa walory, dzięki którym film ten nie jest „obrazem“, ale samem życiem, wartko i potoczyście przewijającem się na srebrnem tle ekranu. Weźmy chociażby niektóre sceny zbiorowe w „Madame Sans Gêne“, taką np. nawałnicę rewolucji francuskiej, lub wykwintny tłum, zebrany na zielonych trawnikach ogrodów cesarskich Malmaison, Tiuljerjów i t. d. Te, tak niebezpieczne sceny zbiorowe, które nawet największym reżyserom płatają figle i zamieniają się w bezładne masy, lub zbiorowisko marjonetek, poruszających się na skinienie reżysera na jednej sprężynce. Jak wielkim musi być genjusz człowieka, który umie tchnąć swego ducha w olbrzymie zbiorowisko ludzkie, do tego stopnia, iż to zbiorowisko ożywia się, nabiera werwy, tętna, budzi się, żyje. Tłum w „Madame Sans Gêne“ — to nie jest tłum niektórych „monumentalnych“ filmów niemieckich, poruszający się z wielką coprawda godnością, ale jakże ospale i ciężko. Tłum w „Madame Sans Gêne“ — to wartki potok, niepoddany żadnym przepisom, płynący sam sobie, ale za to jaki porywający, jaki żywiołowy! Zaiste, gdy paryscy „citoyens“ zdobywają pałac królewski — wargi same poruszają się w takt dźwięków Marsyljanki, tak wielką jest siła suggestyjna tego żywiołowego pędu. A wszystko na oszałamiającem tle wspaniałych plenerów, zalanych potokami światła, nieskazitelnie czystych i jasnych, łagodnie spływających w doskonale stylowe, w najdrobniejszych szczególe utrzymane, arcydzieła wnętrz. Wszystkie zakamarki przeszłości francuskiej, „święte świętych“ ludu francuskiego, chluba Francji i jej radość, otworzyły swe wrota aparatowi kinematograficznemu i rzuciły światu bogactwa sztuki, tradycji i historji. A śród tych cudów — cud największy — Glorja Swanson. Może to czar tej wielkiej miłości, jaką znalazła na ziemi francuskiej, w sercu francuskiego magnata, właśnie podczas zdjęć do tego filmu opromienił ją takim niezwykłym, niebywałym dotychczas urokiem. Może to ta miłość... W każdym bądź razie żywiołowy entuzjazm Francuzów, tak szowinistycznie monopolizujących prawo do swojej tradycji i liczne dziękczynienia, jakie aktorka amerykańska otrzymała za wykonanie roli księżnej Gdańskiej — są najlepszym probierzem jakości tego wykonania. Jawią mi się wspomnienia przeróżnych kreacyj Glorji: „Rajski Ptaszek“, „Zaza“, „Skandal“ i t. d. i wszystkie takie jakieś dziwnie blade i spłowiałe wobec tej ostatniej, tej wielkiej, tej największej. Jakże jest różnorodna, urozmaicona, barwna wszystkiemi odcieniami wszechstronnego swego genjuszu! W pierwszym akcie przy balji — w scenie kuszenia ascety żołnierza — wzrusza, jako walkirja paryska — zachwyca, w kulminacyjnym punkcie — nocnej audjencji u Cesarza Napoleona — oszałamia do zenitu. Niby kameleon, zmienna, coraz to czarowniejsza, bardziej pociągająca, upajająca czarem wiecznej kobiecości. „Nie zna Glorji Swanson — kto nie widział filmu „Madame Sans Gêne“ winna, mojem zdaniem skromnego krytyka, brzmieć zasada, wyryta w sercach wielbicieli tej artystki. Obok niej — Charles De Roche. Publiczność nasza zna go niewiele, widuje go rzadko; a przecież to artysta nieprzeciętnej miary. W trudnej roli marszałka Lefebre‘a potrafił stanąć na szczycie umiaru artystycznego, zaimponował wspaniałą kompozycję i konsekwentnem jej przeprowadzeniem. Od początku do końca jest na swojem miejscu, nie zbacza ani razu, ani razu nie wykracza poza zakreślony obręb. Z pośród artystów francuskich, którzy współpracowali przy tym obrazie, zwraca uwagę Arlette Marchall klesyczną rzeźbą postaci i posągową pięknością głowy, i Susanne Bianchetti w niewielkiej zresztą rólce Cesarzowej Marji Ludwiki.

SYN MARNOTRAWNY

...Porzucił ojca, matkę, kobietę swoją, dom rodzinny, zasobny we wszelki dostatek i poszedł za uwodnemi oczami gibkiej, prężnej Fenicjanki, która była służebnicą Asztaroth, bogini rozkoszy i na ołtarzu jej, tej rozkoszy daniny ze swego ciała składała. Poszedł Jeszua, syn prawowiernego rabbiego Nechemjasza do pogańskiej, bluźnierczej ziemi, do Babilonu. I tam żył w rozpuście, w ramionach złej; lecz pięknej kobiety. A kiedy Pan rzucił gniew swój na grzeszne miasto i obrócił w perzynę Babilon, posypał głowę swą popiołem Jeszua, syn patrjarchy i poszedł paść nieczyste trzody, by pokutą zmyć grzech. Aż wreszcie wrócił do domu rodzicielskiego. Z łkaniem powitała go matka, ale ojciec trwał w gniewie. Aż rozczuliło się i w nim serce, i otworzył ramiona marnotrawnemu synowi, i kazał zabić całego barana na jego przyjęcie...

Oto krótka treść znanej legendy biblijnej, na której oparł swój film reżyser amerykański, Robert Walsh. Nazwisko Roberta Walsh figuruje dzisiaj w plejadzie nazwisk najwybitniejszych reżyserów świata, obok takich „wielkich“, jak Griffith, de Mille, Seastrom, niezastąpiony dotychczas Th. Ince, Eric von Stroheim. Zobaczmy, co nam daje w tym swoim ostatnim chef-d‘oeuvre, który tyle chałasu zrobił w całym świecie filmowym. Więc wstęp — przedziwny, archaiczny, przypominający raczej prymitywy prerafaelickie, niż obraz kinematograficzny, do jakiegośmy nawykli; wstęp, malujący bogobojne życie rodziny, patrjarchy, gdzieś u stóp Libanu. Nie zdaję sobie jeszcze sprawy, czemu to przypisać należy — oświetleniu, czy jakiemuś przedziwnemu rytmowi obrazu — ale zamiast fotografji widzi się rzeźbę, nieomal zupełnie wypukłą, płaskorzeźbę raczej, jakieś średniowieczne freski na plafonie. Wrażenie to narzuca się, sugeruje widza, tak dalece, że się chce niekiedy mimowoli nachylić i... dotknąć ręką. Z góry spływają potoki przedziwnie łagodnego światła, nadając całości jakiś ton spokoju i ukojenia. Tak — ukojenia, to może najlepsze wyrażenie dla określenia niezapomnianego wprost uczucia po zobaczeniu tych paru pierwszych momentów. Potem w tę ciszę wrywa się brutalnie druzgocąca nawałnica, mroczna i ciemna. Światło się zmienia, z pastelowych tonów przechodzi w mocniejsze, widz czuje, że jakiś obcy żywioł burzy szczęście cichej doliny. Jeszcze nie widzi — a już czuje, dzięki przedziwnej mocy suggestywnej czarodzieja-realizatora, operującego światłem, jak różdżką czarnoksięską. Z mroków i błyskawic zbliża się zagłada Babilonu: z obrazu wieje wprost trupi chłód, światło staje się coraz zimniejsze, traci pierwiastki promienne, nabiera grozy i bladej niesamowitości śmierci. Babilon runął — cisza, z szarych pogorzelisk unoszą się dymy ruin i zgliszcz. Szaro, beznadziejnie. Ale oto bohater oczyszcza się z grzechu, odbywa pokutę i wraca do domu ojcowskiego. Atmosfera błękitnieje, nabiera cieplejszego tonu, mięknie. I znowu promienne, archaizowane zakończenie, pełne ciszy i ukojenia. Tak przemówił za pomocą światła reżyser Walsh do duszy widza. Mówił światłem. To nie jest symbol bynajmniej. Mówił światłem, mówił, co chciał i mówił tak zrozumiale, że widz zawczasu był przygotowany na wszystkie komplikacje i kataklizmy akcji.

Zapoznaliśmy się w tym obrazie z nowemi sylwetkami aktorskiemi. Więc gibka i zmysłowa Greta Nissen, Dunka z pochodzenia, lecz jakże daleko od łagodnej banalności kobiet Północy! Kapłanka bogini rozkoszy, namiętna i niesamowicie pociągająca, zbudowana, niby dłutem Fidjaszowem. Ogromnie ciekawa maska twarzy, o drapieżnych, zielonawych źrenicach, przypomina nieco Allę Nazimową w jej najlepszych latach.

Ernest Torrense i Wallace Beery — jak zwykle, imponujący, przykuwają uwagę z uszczerbkiem dla otoczenia. Collier jr. w roli tytułowej, przypomina młodego gladjatora rzymskiego, wspaniałą muskulaturą, prężną linją nóg i zwięzłą budową. W niektórych momentach wprost imponuje tak opanowanem ujęciem roli, jakiego się nie spotyka u najwytrawniejszych aktorów (scena z tancerką fenicką w domu ojcowskim i scena powrotu marnotrawnego syna). Warto w tem miejscu zwrócić uwagę na niezrównany dobór odpowiadających sobie typów; np. taki Collier w ramionach tancerki fenickiej (Greta Nissen) — toż to motyw dla malarza.

R. P.

(D. c. n.).

Z polskiej wytwórczości filmowej.

Gdyby ktoś wstąpił do atelier Biografu, zdziwił by się, zobaczywszy w jakie wpadł towarzystwo. Przy stolikach w jakiejś złodziejskiej spelunce siedzą takie indywidua, że człowieka ciarki przebiegają. A pije to, a pali a kłóci się. Za bufetem gruba szynkarka. Całość oświetlona dwiema dziwacznemi latarniami, rzucającemi niesamowite jakieś błyski. Nie jest to bynajmniej banda niezorganizowana, przeciwnie, każdy porusza się, ściśle pd. woli jednego człowieka, każdy wyzbyty woli własnej jest kółkiem wielkiej maszynerji, której sprężyną jest reżyser Henryk Szaro. Całe zaś towarzystwo, ubrane jest dla filmowania obrazu „Czerwony błazen".

Widzimy dyskretnie ukryte trzy aparaty, z których jeden jest kierowany przez kierownika technicznego wytwórni—Seweryna Steinwurcla, przy drugim — Zawisławski, trzeci zaś z poza dekoracji — Pan Kryński.

W pewnym momencie miłej „zabawy" zjawiają się ajeńci i policja, zostają przyjęci nieżyczliwie, rozpoczyna się walka celem ujęcia Gładysza (Bodo). To jednak się nieudaje i dalszy ciąg programu odbywa się na dachach. Akcją policji kieruje osobiście p. naczelnik urzędu śledczego Sonnenberg.

Role główne kobiece objęły: pp. Helena Makowska, Wanda Smosarska i Nora Ney, role męskie p. p. Boelke, Hnydzyński, Leszek Owron (Przełuski), Bodo, Kaczanowski, Żabczyński i inni. Sądząc z tego wszystkiego, film zapowiada się bardzo dobrze.

*
* *

W wytwórni „R. P. Film" dobiegają już końca ostatnie zdjęcia plenerowe w okolicy Warszawy do obrazu „Wieczna młodość". Ciekawy ten film posiada doskonałą obsadę, obok świetnej Lity Mariore zobaczymy dziewczęcy czar młodziutkiej Wandy Smosarskiej, dalej w epizodach panie: Byczyńska, Bogdańska, Naftalówna, Bazylerówna, Świerczyńska, Trzeciakowska, Tuszyńska, Dorota Lernon, Mazurkiewiczówna, Nikitina, Rene Galle, Pytlasińska, świetna odtwórczyni aktorki staruszki, oraz panowie Aleksander Penkalski, Jan Czauski, Piotr Lipszyc, Rychłowski, Lucjan Braff (świetny odtwórca sekretarza p. Lity Mariore), Wattman, Dąbrowski, Beckier, Leifer, Maliniak, Dzierliński i Chojnacki. Kierownikiem parku oświetlenia oraz elektrotechnikiem wytwórni jest inżynier Wuccen, długoletni pracownik zakładów Siemensa w Berlinie. Kierownictwo reż. Henryka Bigoszta daje rękojmię, że produkcja wytwórni „R. P. Film" stanie na wysokości swego zadania. „R. P. Film", jak nam donoszą z Wilna, kręci tam od 5 sierpnia. Przy aparacie zastaliśmy znanego w branży filmowej specjalistę, p. Maybluma („Za winy brata" i wiele innych). W zdjęciach brała udział gwiazda wytwórni p. Lita Mariore.

Dyrektor H. Bigoszt zamierza rozpocząć serję zdjęć krajoznawczych i planuje utworzenie specjalnej tego rodzaju ekspedycji po całym kraju. Krajoznawcze filmy nakręcały już u nas różne wytwórnie krajowe i zagraniczne, wszystkie jednak dotychczasowe wysiłki w tym zakresie nie mogły dać należytych rezultatów, gdyż nie miały charakteru stałego i programem swym nie objęły całości kraju. Taki film, jaki jest obecnie zamiarem dyr. Bigoszta, stałby się niezawodnie doskonałym materjałem propagandowym nie tylko u nas, nie przedewszystkiem zagranicą, w czem przekonani jesteśmy, pomoże wytwórni „R. P. Film" niezawodnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

„My pierwsza brygada..." to najbliższa produkcja „R. P. Filmu". Wszystkie sfery i czynniki miarodajne powitały ten zamiar gorącym oklaskiem, a Dom Filmu Polskiego, który dąży do poparcia wszelkiemi siłami produkcji krajowej, urządził w tym celu specjalną „Gawędę filmową", biorąc za temat właśnie filmopis „My pierwsza brygada..."

*
* *

Na trwającej obecnie w Częstochowie, wystawie Rolniczo-Przemysłowej wytwórnia „Kapefilm" dokonywa zdjęć filmowych. Będący już na ukończeniu obraz zawiera trzy akty. Kierownictwo zdjęć spoczywa w doświadczonych rękach reżysera Bruno Bredschnajdra, przy aparacie Ferdynand Vlassak jr. Ze względu na szereg malowniczych zdjęć z Jasnej Góry, z otwarcia wystawy, pawilonów i t. p. film zapowiada się bardzo interesująco.

Mal.

W ostatniej chwili.

Najpoważniejsza krakowska placówka filmowa przeniosła się na stałe do stolicy i osiedliła w pięknym lokalu byłej „Polfilmy". Sprężysty i energiczny dyrektor „Muza-Filmu", p. dr. Glajzner nawiązuje szybko stosunki i sprawia wrażenie człowieka, który w krótkim czasie wysunie się na czoło przedstawicieli naszej branży. Z uchylonego rąbka tajemnicy skonstatowaliśmy, iż zasoby „Muza-Filmu" kryją w sobie wiele, wiele cudów, które olśnią publiczność warszawską w nadchodzącym sezonie. Więc dwa arcydzieła wytw. kopenhaskiej „Nordisk", jedno jest nową edycją filmu „Najukochańsza żona maharadży", który ongiś z takim tryumfem objechał Europę. Film ten został zrobiony dla uczczenia jubileuszu pracy filmowej Gunnara Tolnaesa, który podobno tym razem przeszedł samego siebie. Dalej „Klątwa Wieczystego grodu" z Olafem Foenss i Kariną Bell, promienny i stylowy „Kawaler z różą" Straussa z Huguette Duflos i Jacques Catelaine'm, nieśmiertelna „Krysia Leśniczanka" i wiele, wiele innych, o których opowiemy naszym czytelnikom obszerniej w następnym numerze.

Intensywna praca wytwórni „Sfinks" pod osobistem kierownictwem niezmordowanego zaiste, dyrektora Hertza, zbliża się ku końcowi. Jak się dowiadujemy, „Trędowata" — ma być skończona w przyszłym miesiącu i w połowie października olśnić publiczność warszawską na ekranie kina „Palace". Bliższe szczegóły — w następnym numerze.

Przed paru dniami zmarł po krótkiej chorobie sławny w obu półkulach aktor filmowy Rudolf Valentino, ubóstwiany przez niewiasty wszystkich ras i narodów dla swej niezwykłej urody.

Sztuka kinematograficzna poniosła wielką i niepowetowaną stratę a świat długo zachowa pamięć o aktorze, który talentem swoim tylokrotnie wzruszał i zachwycał.

Redakcja „Comoedia", chcąc uczcić pamięć wybitnego artysty, urządza w przyszłą niedzielę (5.IX) akademję z udziałem wybitnych sił artystycznych, recytacją, filmem, oraz śpiewem i muzyką.

Bliższe szczegóły będą ogłoszone.

*
* *

Najukochańsza żona Maharadży.



Karina Bell.
Urocza interpretatorka „Najukochańszej żony Maharadży".
(wł. Muza-film).



Gunnar Tolnaes,
w swym najnowszym filmie: „Najukochańsza żona Maharadży" nowa edycja (wł. Muza-film).

Co słychać nowego.

Juljan Sym, ulubieniec publiczności warszawskiej, filmuje już w atelier „Saschy" w Wiedniu, dokąd, jak donosiliśmy, zaangażowany został miesiąc temu przez generalnego dyrektora wytwórni, Hr. Aleksandra Kolowrata. Film ten nosi nazwę „Die Pratermizzi", u nas reklamowany będzie pod tytułem „Dziewczyna z Prateru". Równorzędną rolę z Symem, który w Wiedniu przybrał sobie imię Igo, odtwarza Anna Ondra. Wiedeńska prasa wróży p. Symowi niezwykłą karjerę. Gwoździem całego zespołu ma być, światowej sławy, Nita Naldi, która przybyła do Wiednia w początkach b. m.

*
* *

W dn. 5 września r. b. biuro kinematograficzne „Lux", o godz. 10 rano urządza w lokalu „Komedja", Jasna 3, pokaz następujących filmów: „Kurjer Carski" z Mozżuchinem, „Nędznicy" Wiktora Hugo, oraz jeden z trzech posiadanych filmów z Priscillą Dean.

*
* *

Długoletni, ceniony pracownik na niwie filmowej, p. Smoczyński, dyrektor Sp. Akc. „Polfilma", otwiera, jak nam donoszą, nowy kino-teatr w Warszawie. Czekamy...

*
* *

Dnia 17 b. m. Zrzeszenie Współdzielni Zredukowanych Urzędników i Pracowników otworzyło Kinoteatr „Świt" w gmachu Cyrku Warszawskiego. Ze względu na to, iż wszystkie dochody są przeznaczone dla bezrobotnych, a repertuar „Świtu" jest bardzo dobry, polecamy naszym czytelnikom odwiedzanie tej nowej placówki, tembardziej, iż ceny są bardzo przystępne (od 40 groszy).

*
* *

P. Marja Ambrożewiczówna, utalentowana kierowniczka szkoły plastycznej, pertraktuje obecnie z większą wytwórnią berlińską, należącą do koncernu Ufy, która proponuje naszej artystce engagement na sezon bieżący. Pani Ambrożewiczówna debjutowała w swoim czasie w I-ym polskim wizjowym filmie reżyserji p. Bruno Bradschneidera p. t. „Syn szatana" (Dusze ujarzmione), zyskując sobie uznanie krytyki i sympatję publiczności.

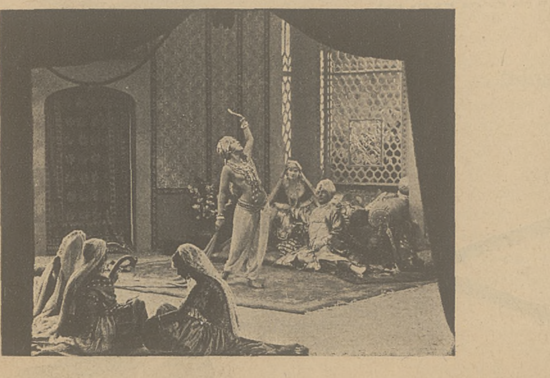
*
* *

Lya de Putti, która znajduje się obecnie w Ameryce, po zakończeniu filmu „Troska szatana", przygotowuje się do roli w filmie „Duke of Ladies".

*
* *

Harry Peel rozpoczyna zdjęcia do swego nowego filmu p. t. „Sześć dni wśród apaszów.

Mal.







Imponujące sceny z monum. szlagieru „Najukochańsza żona Maharadży" z Gunnar Tolnaesem i Kariną Bell (wł. Muza-film).

Zachowanie się publiczności w teatrach.

Teatr bez widza nie istnieje, jednak aż nazbyt często jesteśmy świadkami nieodpowiedniego zachowania się widza w teatrze. I rzecz dziwna, nasza oficjalna krytyka przechodzi nad temi faktami do porządku dziennego, nie starając się złu zaradzić.

Oto parę jaskrawych przykładów niewłaściwego zachowania się naszej publiczności w teatrach.

Do niedawno jeszcze istniał u nas zwyczaj w niektórych teatrach (źle przestrzegany) niewpuszczania na widownię spóźniających się widzów. Niestety w bieżącym sezonie teatralnym dyrekcje teatrów przepis ten zupełnie poczęły sobie lekceważyć i doszło do tego, że we wszystkich teatrach po zgaszeniu świateł i podniesieniu kurtyny rozpoczyna się dopiero dość długa defilada spóźniających się widzów i wędrówka po sali, przerywana raz po raz hałaśliwem potykaniem się o czyjeś nogi. Wywołuje to naturalnie zamieszanie, nietylko utrudniające widzom z bliższych miejsc dosłyszenia słów aktora, lecz wogóle uniemożliwiające zrozumienie tego, co się dzieje na scenie z miejsc dalszych.

To samo dotyczy szeptów i półszeptów, towarzyszących pierwszym scenom rozpoczętego widowiska. Publiczność przed przedstawieniem prowadzi dość głośne i ożywione dyskusje i nie uważa za stosowne przerwać ich z chwilą podniesienia kurtyny. Takie zachowanie się publiczności przyczynia się często do uronienia conajmniej połowy, jeśli nie całego pierwszego aktu, będącego przeważnie ekspozycją sztuki.

Podobnie zachowuje się publiczność również i pod koniec przedstawienia teatralnego. Zaiste dzieje się wówczas rzecz dziwna. Ludzie przychodzą do teatru dla przyjemności, rozrywki, czy też kierowani potrzebą duchową w godzinach wolnych (zdaje się) od wszelkich zajęć i pozostają w przybytku sztuki cierpliwie (napozór) dwie, dwie i pół godziny, ale dosiedzieć pięć czy nawet dziesięć minut do właściwego końca przedstawienia, nie są w stanie. Na długo już przed zapadnięciem kurtyny zaczyna się na sali „ulatnianie" do garderoby. Jest to objaw godny ubolewnia i napiętnowania.

Atmosfera nawet wysokiej poezji nie jest w stanie oderwać tych ludzi choć na chwilę od tej szarzyzny życiowej, od tej wiecznej gorączki „aby prędzej" i przykuć do miejsca. Dowód to również braku zainteresowania się sztuką jako taką.

Do kategorji tych samych wybryków tego rodzaju publiczności (i nawet innej) należy również częste chrząkanie oraz oklaskiwanie aktorów przy otwartej scenie. Czy koniecznie swój zachwyt dla autora, aktora lub reżysera trzeba objawiać biciem w dłonie podczas przedstawienia, wywołującem zamieszanie, a co zatem idzie odrywania i rozpraszania uwagi widza od toczącej się na scenie akcji? Można wszak dać folgę swym uczuciom i zachwytom i to z lepszym rezultatem po opuszczeniu kurtyny, w czasie przerwy, a bez uszczerbku dla aktora, a napewno z korzyścią dla sztuki i widza.

Są to najcięższe przewinienia naszej publiczności teatralnej.

Dyrekcje teatrów, zarówno miejskich jak i prywatnych, muszą temu stanowczo zaradzić. Nie można przecież obojętnie przyglądać się podobnym wybrykom (świadomym i nieświadomym) publiczności, a właściwie — jej niesfornej, a coraz znaczniejszej części.

H. L. Ostowski.

Z twórczej niwy.

„Śladem ostatnich snów" Tadeusza Kończyca.

Najtrudniej dziś zarówno w życiu, jak w literaturze o bezpośredniość uczuć i szczerość.

Młodsze pokolenie poetów w znacznej części choruje na przerost frazesu; cechą ich jest wirtuozostwo formy, doprowadzone wprost do kuglarstwa; żonglerują oni rymem, jak jarmarczny sztukmistrz błyszczącemi kulami, które są... wewnątrz puste.

To też z prawdziwą rozkoszą otwiera się nowy tom poezji Tadeusza Kończyca, dobrze znanego z poprzednich zbiorków poezji i wierszy często pojawiających się na łamach pism codziennych i tygodników.

Komuż nie jest znana twórczość tego poety, romantyka czystej krwi, którego subtelna, głęboko czująca Psyche tak pro-



Redaktor Tadeusz Kończyc.

sto, a czarownie umie przemawiać do czytelnika, tak umiejętnie gra na strunach dusz ludzkich odwieczną pieśń miłości i tęsknoty. Jego liryki tchną zawsze tym rozwiewnym, pełnym rezygnacji smutkiem, czasem zakwitają bladym rumieńcem więdnących kwiatów jesieni, czasem zadrwią z własnego bólu, lub uśmiechną się z delikatną ironją i dobrotliwem pobłażaniem jak np. w przepięknym cyklu: „Do mojej dziewczynki", gdzie perły natchnienia nanizane są na złotą nić szczerego, wielkiego uczucia.

Drugą stroną talentu kończyca jest bardzo głębokie wyczucie natury, kocha ją, zespala się z nią i utożsamia w godzinach cierpienia i radości. Szum borów, plusk fal rzecznych, symfonje barw jesiennych — to jeden harmonijny akord z duszą poety, która wybucha hejnałem szczęścia lub skrętnie gra zaciszne nokturny cierpienia i zawodów:

„Nikt po mnie płakać nie będzie,
Chyba te czarne łabędzie
Płynące w dal...
Chyba te wichry skrzydlate,
Co rozwaliły mi chatę
Naporem fal...
Nikt po mnie płakać nie może —
Chyba — fujarka ta w borze,
Co czasem łka o wieczorze,
Zawodzi w głos...
Czy to nie piękne?

Albo:

Zagrały ciche bory, pnące się ku górze
Nad skalistych rozpadlin obłędną otchłanią,
Zagrały pieśń zaklętą w skał dzikich marmurze...
Rozpłonęły nad głębią urwisk dzikie róże..
Zahuczały potoki, skręcone jak żmije
Po dnie pełnem kamieni, które stopy ranią —
I w jedną noc miesięczną ogłuszyły gwarem
Duszę moją...

Czasem Muza Kończyca zrzuca maskę smutku i uderza w ton żartobliwy, satyryczny o heinowskiem zacięciu, jak np. w wierszach: „W albumie gdańszczanki", „Pogodzie" lub „Rondzie figlarnem".

Zasadniczą nutą poezji Kończyca jest — pogoda; cierpi on, tęskni, przeżywa zawody i rozczarowania, a jednak nie buntuje się, nie szarpie, nie zgrzyta, nie plwa żółcią na świat i ludzi — idzie dalej ze smutnym uśmiechem przebaczenia, pełen miłości życia, twórczej potęgi i wiary w ludzkość, bo:

„W przyszłości nie patrz świat odległy!
Pod dzień dzisiejszy przynoś cegły.
Radosne *Dzisiaj* twórz!

To też poezja Kończyca nie przemknie na kształt letniej błyskawicy, nie legnie w pyle zapomnienia, jak wiele efemeryd literackich, wypracowanych mozolnie przy biurku, poezja jego posiada trwałe, wyższe wartości.

W jednym z swoich „Na marginesie" mówi Kończyc:

„Zostaną ci po mnie jedynie
Te pieśni, com z serca je snuł —
Zostanie ci po mnie jedynie
To, com w nich wyśpiewał, com czuł
... ...
To jedno ci mnie zostanie:
Ból serca, com zaklął go w pieśń..

Poeta może być pewny, że pieśni te zostaną w pamięci nietylko „jej, ale w duszach tych wszystkich, którzy czują prawdziwe Piękno i Poezję.

Jan Mori....

I-szy Międzynarodowy Kongres Aktorów.

W dniach od 21 do 27 czerwca 1926 r. odbył się w Berlinie Pierwszy Międzynarodowy Kongres Aktoró.

Kongres został zwołany przez Niemiecki Związek, do którego prócz aktorów Rzplitej Niemieckiej, należą również aktorzy austrjaccy i szwajcarscy (teatry niemieckie).

Ogółem brało udział w Kongresie 53 delegatów, którzy reprezentowali 18 państw. Pozatem aktorzy japońscy, chociaż nie byli reprezentowani na Kongresie, gdyż nie posiadają żadnego związku, — przesłali na Kongres dokładne sprawozdanie sosunków teatralnych swojej ojczyzny, zaznaczając, że pragną zorganizować się w najbliższej przyszłości na wzór Europy i wejść w jaknabliższy kontakt z innemi organizacjami aktorskiemi.

Z państw europejskich jedynie Włochy nie brały udziału w Kongresie. Polskę reprezentował Vice-Przewodniczący Związku p. Franciszek Freszel, reżyser i artysta Opery Warszawskiej.

Znakomita organizacja Kongresu była dziełem aktorów niemieckich, którzy przy wydatnej pomocy ze strony rządu, jak i władz miejskich, Berlina doprowadzili obrady delegatów do zamierzonego celu t. j. do stworzenia wszechświatowej ligi aktorskiej. — Liga ta jednoczy w sobie wszystkich aktorów świata, prócz nieobecnych na Kongresie Włochów tudzież Rosjan, którzy, nie mogąc przeprowadzić swych postulatów w statutach Ligi — nie zgłosili swej przynależności.

Siedzibą Ligi jest Wiedeń, a do zarządu weszły następujące państwa: Niemcy, Austrja, Ameryka, jedno miejsce przeznaczono dla państw skandynawskich i jedno dla słowiańskich. Delegaci państw słowiańskich zgodzili się, że w pierwszym roku w zarządzie Ligi reprezentować ich będzie przedstawiciel Czecho-Słowacji, zaś w następnym miejsce to zarezerwowane jest dla Polski.

Zarząd Ligi zwołuje co 2 lata Kongres Międzynarodowy, który wybiera nowy skład zarządu. Liga ma za zadanie ochronę wszystkich interesów swych członków, i mianowicie: artystycznych, prawnych, socjalnych i ekonomicznych.

Tak więc powstała Międzynarodowa Unja Aktorska, której utworzeniem było najważniejszym celem tego Kongresu.

Pozatem niezmiernie ciekawe i puczające były sprawozdania, oświetlające stosunki teatralne w danym kraju, składane przez poszczególnych delegatów. Nie mniej żywe zainteresowanie wywołało sprawozdanie delegata Polski, otwierając oczy wielu z pośród obecnych na naszą wysoką kulturę teatralną, jak również i bujne życie organizacyjne Z. A. S. P. Wiadomość o bliskiem ukończeniu Schroniska dla Artystów Scen Polskich w Skolimowie wywołała burzliwe oklaski i powinszowania.

Z innych doniosłych spraw, omawianych na Kongresie była sprawa utworzenia teatru międzynarodowego pomysłu p. Gemier — dyrektora teatru „Odeon" w Paryżu, a referowana przez samego inicjatora. Po obszernej dyskusji nad tą kwestją Kongres uchwalił pozostawić zrealizowanie tych zamierzeń samemu projektodawcy, obowiązując zarazem zarząd Ligi do jaknajwytrawniejszej pomocy dla p. F. Gemier.

Należy mieć nadzieją, że w maju roku przyszłego piękne te zamierzenia o doniosłem znaczeniu nie tylko w dziale teatru i sztuk lecz także i w dziedzinie zbliżenia narodów przez teatr — zostaną w części zrealizowane. Sprawa ta jest już zresztą znana z odbytych konferencyj z samym dyr. Gemier podczas jego pobytu w Warszawie.

Również przeprowadzono obszerną dyskusję nad znakomicie opracowanymi referatami w sprawie kina i radia, która wykazała, że oba te na pozór groźne czynniki dla teatru mogą przy umiejętnem opanowaniu stać się sprzymierzeńcami teatru zarówno w dziedzinie rozwoju sztuki scenicznej, jak i materjalnej poprawy bytu całego aktorstwa. Zarząd Ligi, w myśl wygłoszonych opinji, dążyć będzie do ujęcia w pewne ścisłe formy wzajemnych stosunków artystycznych i materjalnych między teatrem i aktorem a kinem i radio.

Jak z tego widać, ogromny program Kongresu został wyczerpująco przeprowadzony, dając możność dokładnego zapoznania się ze wszystkiemi najbardziej aktualnemi sprawami teatru i aktora.

Gospodarze Kongresu nie zaniedbali również niczego, aby codzienną żmudną kilkogodzinną pracę delegatów możliwie urozmaicić, a zarazem dać obraz wysokiego rozwoju sztuki teatralnej w Niemczech.

Jako najwybitniejsze z widzianych przedstawień wymienić należy dramat „Herdes i Mariamne" Hebla w inscenizacji dyrektora Jessnera z jednym z najwybitniejszych aktorów współczesnych Kortnerem w roli Heroda. Gra tego wybitnego artysty, a przedewszystkiem genjalna, śmiało rzec można, reżyserja i wystawa, choć nader prosta w dekoracjach, wywarły niezapomniane wrażenie. W najbliższym sezonie teatralnym dys. Jessner wystawia on „Nieboską Komedję" Krasińskiego w języku niemieckim w swoim teatrze, a rolę hrabiego ma kreować wymieninony znakomity artysta:

Niemieckie władze państwowe i miejskie udzieliły wydatnej pomocy w organizacji Kongresu, biorąc czynny udział przez swoich najwybitniejszych przedstawicieli. Kongres został otwarty przez ministra oświaty, mowy zaś powitalne wygłosili minister spraw zagranicznych Stresemann, minister spraw wewnętrznych i nad burmistrz m. Berlina. Przemawiali również prezes Związku Dyrektorów, generalny intendent tearów państwowych, przedstawiciele rozmaitych organizacyj artystycznych, przewodniczący Związku autorów niemieckich, znany pisarz Fulda i wielu in.

W imieniu korpusu dyplomatycznego, który również prawie w całości brał udział w uroczystem otwarciu Kongresu (między nielicznymi nieobecnymi był także przedstawiciel Polski) przemawiał ambasador duński, który w swojem przemówieniu wykazał taką znajomość spraw teatralnych, że zebrani delegaci z podziwem, a zarazem z wdzięcznością słuchali tych naprawdę interesujących, a zupełnie fachowych wywodów.

Kronika Zagraniczna.

— Słynny pisarz angielski G. B. Shaw, twórca „Joanny d'Arc", „Candidy" i wielu innych utworów dramatycznych, obchodził niedawno 70-lecie swych urodzin. Cała prasa europejska, zarówno jak i amerykańska poświęciła sędziwemu jubilatowi liczne artykuły, omawiające wszechstronną działalność społeczno-literacką wielkiego tytana literatury światowej. Natomiast w kraju ojczystym Shawa, jubileusz jego został prawie „e przemilczany. Rząd angielski, i prasa konserwatywna zbojkotowały jubileusz, jedynie członkowie Labour Party i Tow. Fabiańskie urządzili przyjęcie na cześć Shawa. W czasie bankietu Shaw miał wygłosić przemówienie przez radjo, jednakże władze odmówiły swego zezwolenia ze względów politycznych.

* *
*

— Z pośród licznych klubów, poświęconych najdziwaczniejszym celom i obrządkom, istniejących w Paryżu, na szczególną uwagę zasługuje niedawno założony klub „Kultury kotów". Klub ten rozpisał niedawno wśród pisarzy i artystów paryskich, ankietę n. t. „Czy lubi pan koty?"

* *
*

— Związek aktorek angielskich „The Actresse Fromchise League" zwołał ostatnio walne zebranie, na które między innymi został również zaproszony znany pisarz i dramaturg angielski G. B. Shaw. Shaw odpowiedział na zaproszenie pismem o następującej treści:

„Niema takiej siły na świecie, która zmusiłaby mnie do wystąpienia w obronie praw kobiety. Widziałem w tej śmiesznej roli zbyt wielu mężczyzn, otoczonych przez okropne kobiety (formidables femals), zdolne same do obrony swej sprawy, które jednakże osiągnęły korzyści z klęski biednego mężczyzny, gdy udało im się sprzęśliwie spędzić go z trybuny".

* *
*

— Wybitny pisarz i dramaturg niemiecki, Artur Schnitzler, napisał nową sztukę „Der Gang zum Weiher". W sztuce swej Schnitzler porusza zagadnienie erotyczne z nowego punktu widzenia.

* *
*

— Romain Rolland pisze obecnie nową sztukę, w której głównym bohaterem będzie słynny myśliciel francuski, Jean Jacques Rousseaux.

* *
*

— Teatry i kina we Włoszech idą ostatnio śladem prasy, która znajduje się ostatnio całkowicie w rękach faszystów. Niedawno powstał w Rzymie pod auspicjami faszyzmu związek teatrów i kin, do którego przystąpiły wszystkie sceny i teatry świetlne Włoch. Jednocześnie włoski związek autorów dramatycznych zgłosił swój akces do organizacji faszystowskiej.

E. SOLSKA.

METEORY FILMOWE.

W dzisiejszych czasach, kiedy kinematograf rozpowszechnił się i spopularyzował, kiedy wszechwładna Filmona zapanowała w pałacach i lepiankach, utarły się także wśród ogółu pojęcia i nazwy kinematograficzne.

Każdy wie, że „parę tysięcy metrów“, to wcale nie jest tak dużo, jak się czyta, wszystkim wiadomo, że jupiter, to wcale nie jest bóg gromowładny tylko „taka lampa“, a już każde dziecko powie, co to jest „gwiazda“. Naturalnie nie taka gwiazdka z nieba, ale gwiazda filmowa, która ma miljon sukien, sekretarza, niezliczoną ilość dolarów i własny samochód. Niema zresztą człowieka, a napewno niema kobiety, którąby choć przez chwilę nie chciała być gwiazdą filmową.

Astronomja kinematograficzna, która stworzyła gwiazdy — stworzyła również i filmowe meteory. O gwiazdach piszą wszystkie gazety, wie o nich cały świat. Dlatego chcę napisać słów kilka o filmowych meteorach.

Co to jest meteor? „Jest to drobne ciało niebieskie, przebiegające wszechświat po elipsie lub paraboli, które wpada wypadkowo w obręb atmosfery ziemskiej, czemu towarzyszy rozżarzenie i chwilowy blask. Meteory rozpalają się i spadają na ziemię z łoskotem, poczem gasną“.

To samo zjawisko ma miejsce u filmowych meteorów. Po jakiejś niewiadomej krzywej wpadają przypadkowo do jakiejś wytwórni, błyszczą przez krótką chwilę w jakimś filmie, poczem strącone z krainy marzeń niebieskiej — spadają na ziemię, żeby nie zalśnić więcej. Tylko, że prawdziwy meteor staje się kamieniem i nigdy więcej nie daje znaku życia, a meteory filmowe nie rezygnują tak prędko ze stanowiska gwiazdy, ale tem itnensywniej pragną błyszczeć nadal, im prędzej świat o nich zapomina.

Panna Alma Kon jest meteorem. Zawsze marzyła o rzeczach wielkich, szczytnych, filmowych. Zawsze czuła się fotogeniczną. I wybiła jej godzina (wiadomo, że gwiazdy robią karjerę „na pierwszy“ rzut oka). Zaangażowano ją do filmu. Grała wielką, główną rolę w obrazie p. t. „Święty kretyn“. Sukces, powodzenie, entuzjazm — zdobyte jednym zamachem. Jak w bajce, przepraszam, jak w filmie. Niestety krótko trwało to szczęście. Niewdzięczni reżyserzy, niewdzięczna publiczność, wszyscy zapomnieli o pannie Almie Kon.

Ale panna Alma Kon nie zapomniała o nich i postarała się walczyć z losem. Przedsięwzięła energiczne kroki, żeby o niej pamiętano. Panna Alma Kon postanowiła nadal błyszczeć.

Przedewszystkiem zaczęła się ekscentrycznie ubierać, nosić fantastyczne suknie i nieprawdopodobne kapelusze, jak na gwiazdę przystało. Następnie sfotografowała się w kilkuset pozach i zaczęła akcję od hojnego szafowania swemi fotografjami, ozdobionemi autografem. Już to ftografje rozdawała Alma Kon niczem Pola Negri, a szczególniej prasę uszczęśliwiała swemi podobiznami. Nie było redakcji, gdzieby w jakiejś szufladzie nie spoczywała fotografja z napisem: „Z prośbą o pamięć — Alma Kon“. Nie zapominała jednak i o zwykłych śmiertelnikach. Gwiazda musi być popularną.

Panna Alma Kon chętnie udzielała każdemu „wywiadu“, czy kto prosił, czy nie. Zaczęła podobno nawet pisać memuary: „Jak się stałam fotogeniczną“.

Panna Alma Kon mówiła: „Mojej koleżance, Mary Pickford — bardzo się podobała moja fotografja, a kolega Douglas Fairbanks był mną zachwycony“. Panna Alma Kon przesyłała fotografje z autografem swoim „kolegom i koleżankom“ i nawzajem otrzymywała fotografje“ z koleżeńskiem pozdrowieniem“ od Lil Dagover, Chaplina, Veidta, Mae Murray i innych.

Panna Alma Kon od dłuższego czasu „ma być zaangażowaną“ do jakiejś wytwórni zagranicznej. Dlatego właśnie nie przyjmuje żadnego engagement w kraju. „Szkoda się marnować“.

A jednak... nigdy nie zabłyśnie poraz wtóry meteor...

Biedna przypadkowa gwiazda. Biedna panna Alma Kon...

Meteorów takich jest bardzo dużo. Nie chcą zrezygnować. Są utrapieniem wszystkich ludzi, mających coś wspólnego z filmem, są stałymi gośćmi wszystkich redakcji, a satelitami reżyserów filmowych.

Meteory filmowe mają jedną pociechę w życiu, a mianowicie spotkanie się z innym takim meteorem. Wtedy zmartwychwstają wszystkie niewyśnione sny o potędze. Oba te meteory się ożywiają. Mówią. Wymieniają nazwy wytwórni zagranicznych, gdzie będą zaangażowane. Padają nazwiska reżyserów, tytuły obrazów... bajeczne sumy, które będą zarabiane, gdzieś na szerokim świecie. I wtedy jeden meteor przed drugim udaje prawdziwą gwiazdę.

DOM FILMU POLSKIEGO.

„Dom Filmu Polskiego“, pragnąc uprzystępnić najszerszym warstwom arcydzieła ekranu, zniżył opłatę za wejście do 50 groszy dla wszystkich.

Początek seansów

5, 7, 9,

Poniżej przytaczamy odezwę, wydaną przez tą instytucję.

* * *

Stowarzyszenie „Dom Filmu Polskiego“ istnieje po to, by stworzyć Polski Film.

Do tego celu dąży przez zrzeszenie wszystkich interesujących się szczerze sprawą Narodowej Wytwórni Filmów.

W ilości członków jest siła i możność urzeczywistnienia tych wielkich zamierzeń.

* * *

Miłośnicy i Przyjaciele Kina!

Przychodźcie do nas, bo przychodzicie do swego własnego „Domu“, przychodzicie do siebie, gdzie z drobnych groszy powstanie wspólne, wielkie dzieło.

Pragniemy, by z srebrnego ekranu, patrzyło na nas piękno naszego starego kraju, wdzięk i talent naszych artystów, wielkość naszej narodowej sztuki i odwiecznej kultury.

Wszystkie dochody „Domu Filmu Polskiego“ idą na ten cel.

Zarząd Domu Filmu Polskiego.

Krakowskie Przedm. 30, front.

W jednym z najbliższych numerów „Comedji“ uczcimy pamięć niezapomnianego wieszcza ś. p. JANA KASPROWICZA.



ILJA ARMARNIK

zdolny polski skrzypek po ukończeniu wiedeńskiego konserwatorjum został zaangażowany na większe tournée koncertowe po Hiszpanji i Włoszech, poczem wróci do Polski i wystąpi w Filharmonji warszawskiej.

WIDOWISKA W WARSZAWIE

TEATRY

LETNI

Figle polityczne

Krotochwila w 3-ch aktach
Tristana Bernarda

Lucjan Gelidon	Lenczewski
Bejun	Walter
Flache Honorjusz	Rapacki
Baron de Saint-Amour	Jarszewski
Komendant Mouflon	Szarkowski
La Chevillette	Winkler
Larnois	Hnydziński
Moreau	Knapczyński
Lekarz	* * *
Leontyna Bejun	Gella
Magdalena	Gorczyńska
Amelja Flache	Hryniewiczówna
Pani de Tifty	Różańska
Pani de Tremoussin	Dobrowolska
Operator kinowy	Leszczyński
Klijent	* * *
Alfred	Uliński

Reżyser *Emil Chaberski*
Dekoracje *A. Kozłowskiego*
Dyrektor Teatru Letniego
E. Chaberski.

POLSKI

Dyrekcja *A. Szyfman*

PŁOMIENNA NOC

Komedja w 3-ch aktach (w czterech obrazach)
Melchora Lengyela
Przekład *Władysława Rabskiego*

Wincenty Franczy, obywatel ziemski i starosta honoris causa	J. Staszewski
Tonia, jego żona	S. Broniszówna
Piri, kuzynka Toni	Dziewońska
Stefan kowaczy, b. radca dworu	J. Krzewiński
Reginald Harris Barker kapitan angielski	R. Boelke
Gyuri Tamasy, praktykant gospodarczy	T. Wesołowski
Lia	I Grywińska
Marta	Zofia Czaplińska
Totor, aktor	Jerzy Bukowski
Ryszard, główny kelner	J. Michalski
Flonjan, kelner	K. Zawrocki
Ajent giełdowy	H Małkowski
Jego żona	S. Kawińska
Rudi, prymas kapeli cygańskiej	L. Krzemieński
janicz	A. Wasiel
Kucharka	A. Zaremska
Julia, pokojówka	S. Sawicka
Ogrodnik	Rybicki

Pierwszy i trzeci akt dzieje się w ogrodzie wiejskim starego dworu na Węgrzech, drugi w salonach modnei restauracji w Budapeszcie.

Reżyserja *Karola Borowskiego*
Dekoracje *Karola Frycza*

MAŁY

Dyrekcja *A. Szyfman*

SIMONA

(DANS SA CANDEUR NAÏVE)

Komedja w 3-ch aktach
Jakóba Deval'a
Przekład
Zdzisława Kleszczyńskiego

Andrzej	L. Łuszczewski
Tony	J. Staszewski
Paweł	T. Ostoja-Ostaszewski
Simona	M. Kamińska
Albina	J. Poróg-Nowicka
Wdowa Sallicel	St. Słubicka
Dama w butonach	Helena Sulima

Reżyserował *St. Stanisławski*
Dekoracje *K. Frycza*

OPERETKI

NOWOŚCI

„80 nocy dokoła półświatka“

WODEWIL

NIE FLIRTUJ Z JEDNĄ ZA DŁUGO

TEATRZYKI

ELDORADO

od dn. 3 sierpnia

SŁOMIANI WDOWCY ŁĄCZCIE SIĘ

OLIMPJA

Ona by chciała

MIGNON

ZŁOTA PODWIĄZKA

Opera z muzyką Achera z udziałem: pp. Moskowskiej, Hellen, Sarneckiej, Skrzypkowskiej, Wornowskiej, Jezierskiej, pp. Śliwińskiego, Leskiego, Janeckiego, Smoczyńskiego, Kochańskiego, Żeleckiego oraz baletu z 6-ciu osób początek o godz. 7-mej wiecz. Ceny miejsc zwykłe.

KINA

APOLLO

Ostatni obraz Rudolfa Valentino
p. t. TRUJĄCY CZAR
(wł. Fanamet.)

COLOSSEUM

Podwójny program
I. Harold Loyd w spódnicy
II. Podstępny strzał
Z BETTY COMPSON

FILHARMONJA

ŻYCIE NA POKAZ
Z ALMĄ RUBENZ
Nad program
NOGI W RUCHU

MUZA

Dziecko o 2 ojcach
czyli
DOROŻKA № 13
Z LILI DAMITĄ.

PALACE

MOJA ŻONA I JA

PAN

Gwiazda wśród bagna

STYLOWY

Jego zapomniana żona

SPLENDID

WIELKA KSIĘŻNA I CHŁOPIEC HOTELOWY
z A. MONJU

ŚWIATOWID

ZMIERZCH CZERWONYCH BOGÓW
z R. DIXEM

WODEWIL

Wielki podwójny program
I. KRÓLOWA BALU
z Mary Chrystian i A. Steinrueck
II. TAM GDZIE PIEPRZ ROŚNIE
z Bebe Daniels i H. Lloydem

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej: Pierwsza strona (przed tekstem) 35 groszy. Rubryka kinowa (1 strona) 40 gr. W tekście 30 gr. Drobne 10 gr. za wyraz. Posady Prace 5 groszy Komunikaty w tekście 60 gr. Ogłoszenia firm zagranicznych oraz cyfrowe o 50 % drożej. Od cen powyższych udziela się opustu przy większych zamówieniach. Ceny ogłoszeń obowiązują w złotych Każdojazowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez upzzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę. Ogłrszenia kliszowe 10 % taniej. Ogłoszenia przyjęte w administracji 10 % taniej. Ogłoszenia skośne, fantazyjne o 10 % droże.

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comedja“, Krak. Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch“ oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nz. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Prenumerata roczna zł. 18.— Połrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.** Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Henryk Bołtuć.**

Redaktor i kierownik Literacki **Eugenjusz Świerczewski.** Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.